

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Marina

Marina zawsze należała do tego typu kobiet, którym lepiej nie podpaść. Zawsze zadbana, perfekcyjnie ubrana i pomalowana – robiła wielkie wrażenie na wszystkich, którzy ją otaczali. Mówiła niewiele, ale jednym swoim spojrzeniem potrafiła zgasić każdy entuzjazm. Jej charyzma i siła charakteru sprawiały jednak, że zawsze miała wokół siebie sporą grupkę wielbicieli, którzy byli zupełnie nieodporni na jej urok. Byli wśród nich także tacy, którzy nie mogli liczyć z jej strony na nic więcej niż poklepanie po ramieniu czy drobny uśmiech, a mimo to byli skorzy do niemałych poświęceń.

Adrian taki nie był. Lubił szybkie samochody, wielkie bankiety, przepych i piękne kobiety. Właściwie – patrząc na to z boku – można było odnieść wrażenie, że wiele go łączyło z Mariną. Był dość zamożny – wzbogacił się szybko i nie do końca legalnie, zresztą tylko taki sposób zarabiania pieniędzy wybierał. Nie lubił się przemęczać i długo czekać na efekty swoich działań. Zawsze miał jednak nieprawdopodobnego fuksa, który sprawiał, że z niebezpiecznych przedsięwzięć, w które się mieszał, wychodził nie tylko obronną ręką, ale zazwyczaj z dużym zyskiem.

Marina inaczej – kręciła ją inwestowanie na giełdzie, dzięki wielu swoim wtykom w nieciekawych środowiskach wiedziała, gdzie lokować pieniądze, zawsze jednak sama była czysta. Brzydziła się brudnymi interesami, sama była jedną z nielicznych w towarzystwie, która stroniła od narkotyków. Uwielbiała za to jogę i wczesne wstawanie, zdrowo się odżywiać. Zawsze była niesamowicie zgrabna i gibka.

Poznali się na imprezie na jachcie albo na jakimś meczu z elegancką kolacją dla VIP-ów. Oboje o sobie wcześniej słyszeli, jednak do tej pory nigdy nie mieli okazji się spotkać. Adrianowi od razu spodobał się jej dziki image – zdecydowanie odbiegała od większości kobiet na imprezie. Niewiele mówiła, ale to na jej słowa czekali niemal wszyscy mężczyźni na imprezie. Poruszała się jak duża kotka, niemal bezszelestnie, mimo imponująco wysokich szpilek. Marinie – całkiem odwrotnie – spodobało się w Adrianie to, że był dość chropowaty, niedogolony i gdyby zdjąć z niego drogie ciuchy, niewiele różniłby się wyglądem od jakiegoś bezdomnego. W każdym razie – oboje wpadli sobie w oko, a dalszy rozwój wypadków był łatwy do przewidzenia.

Od początku nie był to łatwy związek. Każde z nich zachowywało się jak dziki zwierzak i potrzebowało ogromnej ilości własnej przestrzeni do życia. Marina zniknęła bez słowa na kilka dni i nigdy się z tego nie tłumaczyła. Adrianowi to nie przeszkadzało, bo dzięki temu ona także nie zadawała zbyt wielu pytań. To jednak nie znaczyło, że obowiązywały ich te same zasady. W ciągu tych kilku miesięcy, kiedy byli razem, dużo bywali na różnych imprezach i sporo podróżowali. Razem nurkowali, latali na paralotniach, jeździli na nartach. W sumie było im razem dobrze, ale dla obojga było jasne, że ten związek to tylko forma przejściowa, która prędzej czy później się skończy.

Marina była kobietą, której bezwzględnie zależało na wierności jej partnera. Sama nie rezygnowała ze spotkań z kochankami, ale ta dysproporcja zupełnie nie miała dla niej znaczenia – po prostu z zasady nie dzieliła się swoimi zabawkami. Nietrudno więc wyobrazić sobie jej wściekłość, gdy w apartamencie Adriana znalazła damski złoty łańcuszek, który nie należał do niej. Wpadła w furję, zniszczyła więcej rzeczy, niż gdyby przez mieszkanie przeszedł tajfun. Tamto zdarzenie utwierdziło tylko Adriana w przekonaniu, że musi bardzo uważać, bo igra z ogniem. Marinie zapaliła się za to czerwona lampka i od tego czasu zaczęła bardziej dokładnie kontrolować, czym zajmuje się jej chłopak. Zatrudniła zaufanego detektywa, sama przejrzała wszystkie papiery Adriana i zawartość jego laptopa. Założyła podsłuchy na telefon i zanim odkryła, że nie rezygnował z ponownego spotkania z kochanką, dokładnie rozeznała się w akcjach, w których brał udział. Chodziło o przemyt sporej ilości narkotyków i upłynnienie ich w Polsce, ale prawdopodobnie także handel organami i inne tego typu ewidentnie brudne sprawy, które Marinę odrzucały. Mimo że nie było w niej za grosz empatii i współczucia, brzydziła się bezpośrednim mieszanym w nieczyste interesy.

Adrian najwyraźniej nie był świadomy, że przekroczył cieniutką granicę i naruszył zaufanie Mariny tak bardzo, że każdy jego nietypowy ruch zostanie ukarany. Spotkał się na mieście z właścicielką złotego łańcuszka i uruchomił tym samym lawinę, która nie miała się już zatrzymać.

Marina od razu poinformowała, kogo trzeba, o zaplanowanej akcji Adriana. Zorganizowana grupa miała zająć się przejęciem transportu, jednak wszystkoostało rozegrane w ten sposób, żeby policja dostała pod nos sporą liczbę dowodów na to, że to Adrian i jego ludzie są w tym umoczeni od początku do końca. Nie było to zbyt trudne, bo szybko okazało się, że pewny siebie Adrian tym razem nie był zbyt ostrożny. Marina nie lubiła sobie brudzić rąk, skontaktowała się z cenionymi w branży zbirami, którzy zajęli się Adrianem i jego kochanką. Wisienkę na torcie, a raczej kilka wisienek, zostawiła jednak dla siebie. Związanego i upokorzonego Adriana własnoręcznie oddała w ręce policji tuż po tym, gdy na jego oczach zniszczyła jego ukochanego mustanga shelby. Tuż po tym wzięła swoją małą walizkę i zniknęła na dobre z miasta razem z większością pieniędzy z transakcji, o którą został w całości obwiniony Adrian i jego banda.

Adrianowi postawiono jednak dużo więcej zarzutów. Ktoś życzliwy podrzucił prokuratorowi teczkę haków na niego i brakujących elementów spraw, których sprawcy nadal byli niezidentyfikowani. Wszystko to sprawiło, że proces ciągnął się miesiącami, a Adrian został finalnie skazany najwyższym możliwym wyrokiem bez szans wyjścia przed emeryturą. Był skończony.

Marina zniknęła. Miała w planach dłuższą podróż po Afryce śladami dzikich kotów, ale najpierw została dłużej w Londynie, gdzie na jednym z bankietów, na którym jak zwykle brylowała w towarzystwie, poznała uroczego milionera. ☘

Sportowe nadzieje

Wskoczyliśmy, jeżeli tak można powiedzieć, w kolejny rok. Życzyliśmy sobie wszystkiego najlepszego, zdrowia i pomyślności w pracy zawodowej, a także w życiu prywatnym, a przy okazji ocenialiśmy wydarzenia z minionego roku – nie da się bowiem tak od razu przeskoczyć w kolejny rok, nie dokonując podsumowania zdarzeń roku poprzedniego. Istnieje przecież w naszym życiu pewna ciągłość postępowania i działań. Tak jest m.in. w sporcie – zarówno tym na mistrzowskim poziomie, jak i tym na wprost wycynowym.

Kończący się rok przyniósł kilka istotnych wydarzeń i rozstrzygnięć. Były chwile radosne, lecz nie zabrakło także momentów przykrych. Ba, było także spore rozczarowanie – mam na myśli występ naszej żeńskiej reprezentacji w siatkówce w turnieju eliminacyjnym do mistrzostw świata. Turniej rozgrywany był w Polsce, jednak naszym siatkarkom nie pomogły tzw. ściany. Polskie siatkarki nie wygrały tego turnieju, a tylko jego zwycięzca awansował. Polki przegrały i zostały wyprzedzone przez zespół Belgii, dotąd mało doceniany w światowej rywalizacji. Tymczasem Belgijki pokazały dobrą i skuteczną grę.

Występ w tym turnieju udowodnił chyba wszystkim, że nadal w naszej żeńskiej siatkówce panuje kryzys. Są zawodniczki o sporych umiejętnościach, ale nie można z nich skompletować dobrej drużyny. Było to kolejne rozczarowanie w wykonaniu naszych siatkarek. W dodatku po tym turnieju ożyły różne animozje między zawodniczkami. Niektóre zapowiedziały, że nie chcą być w kadrze i występować w reprezentacji. W tym miejscu nasuwa się jeden wniosek – myślę, że szefostwo Polskiego Związku Piłki Siatkowej też doszło do podobnego przeświadczenia – po prostu trzeba zatrudnić nowego trenera, który spokojnie zacznie kompletować zespół. Trzeba mu jednak dać na to trochę czasu. Moim zdaniem należy dokładnie przeanalizować przydatność poszczególnych zawodniczek do gry w reprezentacji i nie należy się dziwić, że niektóre przestaną być powoływane do kadry. Na dzisiaj trzon naszej reprezentacji stanowią zawodniczki, które kilka ładnych lat temu sięgały po tytuł mistrzyń Europy. Śmiało można powiedzieć, że wykruszyły się nasze „złotka”. Należy więc szukać ich następczyń, by za półtora roku ponownie walczyły o miejsce na podium w prestiżowych imprezach.

Męska reprezentacja w siatkówce też nie miała najlepszego roku. Zanotowała słabe występy w międzynarodowych konfrontacjach. W efekcie szefostwo związku zrezygnowało z dotychczasowego sztabu szkoleniowego. Po długich dyskusjach na selekcyjnego kadry powołano Stephane'a Antige'a – Francuza, który nadal gra w zespole Skry Bełchatów. Zawodnik wyśmienity, to fakt, czy jednak będzie w stanie odbudować siłę naszej reprezentacji? Trenerskimi doświadczeniami nie może się poszczycić. Jesienią ubiegłego roku nie zajmował się właściwie kadrą. Skoncentrował się głównie na występach w drużynie klubowej.

Nowy rok wyznacza jednak nowe zadania i wyzwania dla naszej siatkarskiej reprezentacji – mam na myśli turniej o mistrzostwo świata, który rozegrany zostanie w Polsce, m.in. w halach w Gdańsku, Katowicach i Łodzi. Jako gospodarz mistrzowskiego turnieju drużyna Polski nie musi rozgrywać eliminacyjnych meczów, a to z kolei wpływa na inny cykl przygotowań do mistrzowskiego turnieju. Tak więc przed naszymi siatkarkami i Stephane'em Antige'em olbrzymie wyzwanie. Drużyna winna być tak przygotowana, by móc walczyć o miejsce na mistrzowskim podium. Ciekaw jestem, czy nasi siatkarze będą w stanie uraczyć tysiące swoich sympatyków dobrymi występami.

Mamy jednak kalendarzową zimą, w której na plan pierwszy wysuwają się sporty zimowe, a trzeba przyznać, że nasi narciarze sprawiają nam sporo radości. Udanie rozpoczęli nowy sezon skoczkowie. Młody Krzysztof Biegun wygrał pierwszy konkurs zaliczany do klasyfikacji Pucharu Świata. Potem zgromadził kilka medali w Uniwersjadzie. Konkursy wygrali także Jan Ziobro i Kamil Stoch. Ten drugi, kiedy piszę te słowa, prowadzi w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Z dobrej strony pokazał się ponadto Klemens Murańka. Pozostali skoczkowie również potrafią walczyć o miejsca w pierwszej dwudziestce w kolejnych konkursach. W prestiżowym Turnieju Czterech Skocznici nie było rewelacyjnych występów w wykonaniu naszych skoczków. Trener Łukasz Kruczek i jego współpracownicy uspakajają jednak, że najważniejszą dla zawodników imprezą jest w tym sezonie olimpiada w Soczi. Pod kątem występów w Soczi przebiegają przygotowania. W najbliższych dniach trener Łukasz Kruczek ma ogłosić skład olimpijskiej ekipy skoczków. Numerem jeden w tej ekipie jest niewątpliwie Kamil Stoch, który ma pewną olimpijską nominację. Którzy z zawodników zmieszczą się w pozostałej czwórce? Rywalizacja między naszymi zawodnikami jest ciekawa i wyrównana. Na kogo postawi trener Łukasz Kruczek? Do dyspozycji ma Jana Ziobrę, Marcina Kota i Piotra Żyłę. Są jeszcze Klemens Murańka, Krzysztof Biegun i Dawid Kubacki, którzy też pragną znaleźć się w olimpijskiej ekipie. Mamy więc niewątpliwie do czynienia z nadmiarem kandydatów, a pamiętamy, że parę lat wstecz mieliśmy tylko Adama Małysza, a po nim długo, długo nic. Praca z młodymi zawodnikami przyniosła już dobre efekty.

Całkiem inna sytuacja jest w biegach narciarskich. Mamy w nich praktycznie tylko Justynę Kowalczyk. Pozostałe zawodniczki notują wprawdzie pewne postępy, ale w poszczególnych biegach plasują się na dalszych miejscach.

W przygotowaniach Justyny Kowalczyk do olimpijskiego występu nastąpiły pewne zawirowania. Justyna postanowiła nie startować w zawodach Tour de Ski, które czterokrotnie pod rząd wygrała. Wszystkiemu winni są organizatorzy imprezy, którzy niemal w ostatniej chwili zmienili konkurencje, zwiększając liczbę biegów stylem dowolnym kosztem tych w stylu klasycznym, a wiadomo, że stylem dowolnym dobrze biegają Norweżki i Niemki – i to pod zawodniczki z tych krajów ustawiono biegi w ostatnim Tour de Ski. Wiadomo również, że w narciarskiej federacji najwięcej do powiedzenia mają Norwegowie i Niemcy. Pochodzący z tych krajów działacze obawiali się, że Justyna Kowalczyk, która lepiej czuje się, biegając stylem klasycznym, może wygrać zawody po raz piąty. Zachwiano więc samym założeniem tej imprezy, w której jak dotąd równomiernie rozłożone były biegi stylem klasycznym i dowolnym. Zawody Tour de Ski miały wykazać wszechstronność zawodniczek na różnych dystansach i w obu stylach. Dodajmy jeszcze, że po pierwszym biegu z zawodów wycofała się Marit Bjoergen.

W tej sytuacji nie wiemy dokładnie, w jakiej formie i dyspozycji jest Justyna Kowalczyk. Wiemy jednak, że ostro trenuje.

Nasi skoczkowie i Justyna Kowalczyk są naszymi kandydatami do olimpijskich medali. Czy wzbogacą nasz olimpijski dorobek? Wkrótce się o tym przekonamy.